REFORMA.

№ 4. Sanok, 17 października 1868. Rok I.

Drogi wytknięte.

III.

Wojna trzydziestoletnia, ta ostatnia walka wieków średnich z wiekami nowémi, ten pierwszy wielki bój narodów, prawa swe poczuwających, z przemocą prawa te gwałcącą — straszliwe w dzielnicy czeskiéj zrządziła spustoszenie.

Pustki i gruzy: to był w ówczas kraj czeski.

Możni obywatele to wyginęli byli od toporu katowskiego, to wygnani byli do innych krajów, a zamki i włości ich posiedli wierne sługi césarza niemieckiego. Z wielu miast i siół śladu nawet nie pozostało, a z młodego pokolenia ledwo część mała jako żywy pomnik owéj wojny, w któréj ludzie, jak wieść niosła, żywili się nawet ciałem ludzi.

Jak wielkie pobojowisko stérczała wówczas ziemica czeska na zachodzie Słowiańszczyzny, a na ponurém tle rysuje się kształty olbrzymiemi, niemal całe tło sobą wypełniając, postać otoczona łuną krwi i pożogi.

To przeniewierczy syn ziemicy czeskiéj, Walsteina z Hermanic, przeniewierczy nie w obec césarza niemieckiego, jak to fałszywie mniemano — ale przeniewierczy wobec ojczyzny, właśnie dla tego, iż służył temu césarzowi — i przeniewierczy wobec człowieczeństwa całego, iż wielką potęgą osobistości swojéj służył nie człowieczeństwu, lecz przeciw niemu, iż służył niewoli, a nie wolności — przeniewierczy i, jak każden przeniewierca, nierozumny zarazem, iż stanął do walki z najwyższém prawem Boskiém, które rządzi życiem, prawem rozwoju ciągłego.

Nad ponurą ciemnością ziemicy czéskiej świéci postać ta przebita mieczem sług césarskich, płomienną nauką na wszystkie czasy i ludy.

A jak czeski Walsteina, jedyny w ówczas do akcyi historycznéj występujący Czech, akcyą tą stanął wbrew przeszłości i przyszłości, wbrew powołaniu Czech: tak równocześnie polski Zygmunt III staje do akcyi wbrew przeszłości i przyszłości, wbrew powołaniu Polski. Polska, słowiańska córa światła, idzie w służbę ciemności, a synowie jéj wyruszają na bój za sprawę niewoli. Otworem już stała Polsce droga do wielkości wskazana od natury, droga széroko utorowana potężném ramieniem owego króla, co nie chciał być „królem malowanym". A na drodze téj oczekiwał Polski, jako naturalny jéj sprzymierzeniec, bohatérski król Szwecyi, by połączonémi ramiony odeprzéć nawał potęgi moskiewskiéj. Lecz ten król mały, co zasiadł na tronie Polski po owym królu wielkim, znieść nie mógł widoku żadnéj wielkości i odwrócił się od bohatéra szwedzkiego, sprzymierzeńca naturalnego Polski, by się zespolić z naturalnymi jéj przeciwnikami — jak również w zawiści duszy swéj małéj na pastwę tłumów dzikich porzucił hetmana Polski, wielkiego jak ów król wielki — owego hetmana, co carów Moskwy stawił pojmanych przed sejmem i królem i u stóp Polski złożył tron Moskwy. Tchnienie césarzów niemieckich zaćmiło królowi temu rozum wątły i jad pychy zawistnéj wsączyło mu w duszę słabą, że w wielkiéj chwili, niezdolny ani czuć, ani zrozumieć powołania Polski, powiódł ją z drogi wskazanéj od natury i historyi, z drogi széroko widoméj i széroko już utorowanéj — w stronę wręcz przeciwną, na drogę zguby niechybnéj.

Z naturalnego sprzymierzeńca Polski zrobił król ten przeciwnika jéj naturalnego — a z potęgi, która w ręku Polski była by była spotęgowaniem Słowiańskiéj dzielnicy światła i wolności, stała się przez niego nienawistna Polsce i groźna Słowiańszczyźnie całéj potęga ciemnoty i niewoli. A nadto, jakby chcąc naraz użyć wszystkich sił Polski na zgubę Polski, jakby chcąc służyć wszystkiémi sposoby wszystkim przeciwnikom Polski, — szle zastępy bitnych wojowników polskich, w pomoc césarzom niemieckim. I znowu spotykają się synowie Czech i Polski w akcyi wspólnéj bojów dzikich — pod znakiem césarzów niemieckich!

I ciemność roztaczać się poczyna nad słowiańską dzielnicą Polski, jak już roztoczona była nad dzielnicą Czech — a wśród niéj połyskuje ogniem ponurym słowiański oręż zaciężników niemieckich.

A jak łuna krwawego oręża Walsteinowskiego, mocniéj tylko pokazuje ciemność grobową, w któréj zapadła była dzielnica Czech: tak świetny blask oręża polskiego, oręża rozświécającego wielkiémi zwycięztwy wszystkie niemal ziemie od Bałtyku po morze Czarne, oświéca tylko ciemność coraz grubszą, co chmurami złowrogiémi pokryła historyczną świetność dzielnicy polskiéj. I wnet téż z chmur nagromadzonych ręką króla małego zahuczał pierwszy wicher złowrogi. Jakby na uroczyste ogłoszenie, że Polska dokonała akcyi samobójczéj, że akcyą przeciwną wszelkim prawom natury i wszelkim naukom historyi postradała moc i siłę życia — targa się na byt jéj Szwed, z natury sprzymierzeniec Polski, a przez owę naturze przeciwną akcyę jéj, i sam zepchnięty z drogi rozwoju naturalnego.

A wnet potem król, świetny cierpieniem i miłością ojczyzny, w natchnieniu wieszczém przepowiada upadek Polski.

A duch złego coraz gęstszémi kręgi obejmuje tę piękną córę Słowiańszczyzny i ssie z niéj siłę życia, i coraz gęściéj powija ją w śmiertelną oponę ciemności.

Siostrzyca słowiańska na zachodzie zaś powalona przemocą, z obliczem zastygłém, leży martwa i nieruchoma.

Ale była to martwość pozorna.

Z powierzchni oblicza skryło się życie nie zatracone w niewidome wnętrze ducha i jawi się tylko tajemniczym głosem dźwięków, co płyną z ust pozornie skrzepłych.

Rażone zewsząd wrogą rzeczywistością, przeniosło się życie Czechii w dziedzinę myśli, z powierzchni zstąpiło w tajne głębie i zanurzyło się w świat przeszłości i przyszłości. Oderwana na powierzchni od wielkiego pnia Słowiańszczyzny, nurtowała Czechia tajne podziemia, by z korzeni macierzystego pnia zaczerpnąć nowych sił żywotnych. I nurtowała całą mocą ducha tak długo i tak głęboko, aż czuła każde drgnięcie, aż słyszała każdy szmer Słowiańszczyzny — aż przyłożyła usta do zdrojów podziemnych

potęgi duchowéj, do zdrojów, co zasilają korzenie pnia wielkiego, i piła chciwością długo spragnionego, aż zatętniła życiem nowém.

I Czechia powalona przemocą miecza germańskiego, dźwigała się potęgą ducha słowiańskiego.

A duch ten, wyżywiony sokami całéj Słowiańszczyzny, wzmocniony myślami wszystkich wieków minionych, natchniony wielkością przeszłości i przyszłości — z ciemni trzech wieków wyszedł na jaw w chacie wieśniaka prostego i wcielił się w syna wieśniaczego.

Wcielony ten duch Czechii, jako duch z natury swojéj wiecznie światła łaknący, szukał pokarmu tego bez ustanku i wypoczynku po najskrytszych zakątkach ziemicy czeskiéj, zdala od światła dziennego, aż poczęło mu w oczy bić światło upragnione, światło dla niego, z kryjówek najciemniejszych. I zdala od gwaru życia dziennego poił się tchnieniem życia wieków ubiegłych, i całą mocą począł wywoływać wieki te na świadectwo przeszłości i na orędownictwo przyszłości — aż poczęły doń przemawiać żywym głosem pisma zbutwiałe i pargimy pleśnią okryte i kamienie wilgocią sączące — aż cała ziemica czeska poczęła drgać od głosów tyla.

A drgający od wzruszenia radośnego duch Czechii mocniéj i coraz mocniéj wywoływał wieki zamierzchłe, by się pojawiły na świadectwo narodowi, na świadectwo nietylko żywym głosem, lecz i postacią światu całemu widomą.

I oto z głębi wieżycy kościelnéj dochodzi go głos tajemniczy a potężny, jakiego dotąd nie słyszał, i pociągnie go mocą czarodziejską śpiew' tradycyjnéj prostoty i rzewności słowiańskiéj — a idąc za nim ujrzy naraz jasność bijącą z podziemia wieżycy, i cały drżąc od radości, wynosi na jasność dzienną pismo rysów zamierzchłych, a na widok pisma tego wzbił się z ziemicy czeskiéj krzyk zachwycenia i rozległ się odgłosem całej Słowiańszczyzny.

A głosy wrogie zasyczały przeczeniem — przeczeniem prawdziwości tego pisma.

Bo pismo, które Wacław Hanka na dniu 16 września 1817 r. wyniósł na jaw z podziemia wieży Królodworskiej — był to dyplom zmartwychwstania Czechii.

A okrzyk zachwycenia dzielnicy morawsko czeskiéj odbił się najgłośniej w Polsce, bo ona dotykając téj dzielnicy, najmocniéj uczuła jéj oderwanie — a odwtórzyła teraz dwoistym okrzykiem radości, bo na okrzyk Czechii duchem zmartwychpowstałéj odpowiedziała okrzykiem Polski duchem odrodzonéj.

Od stąpania Cezara Korsykanina, konzula ukoronowanego, wzruszyła się ziemica Polski i rozwarła głęboko zapadłe zdroje życia duchowego. I jak duch - znahor puścił się na pielgrzymkę o kiju i o torbie syn ziemicy téj i pytał stepów o tajemnice dawne i wywoływał z kurhanów wieki minione Słowiańszczyzny i chciwem uchem łowił osobliwie głos każdy, co mu mówił o wielkiéj rodzinie Słowian, gdy jeszcze nie znali Boga wielkiego.

A drugi syn Polski wpatrzył się w piękność jéj niw kwiecistych i wsłuchał się w głos fujarki jéj pastuszéj, aż przeszła w niego kwiecista i śpiewna piękność téj ziemi. I wpatrzył się w piękność ludu téj ziemi i wsłuchał się w duszę ludu tego, aż dusza ta weń się wcieliła, a on rzewnym dźwiękiem sielskiej poezyi słowiańskiej poruszył w zakrzepłéj piersi narodu siłę nowego życia rodzimej samodzielności.

A trzeci syn Polski, mąż cały światłem rozumu jaśniejący, stawiał przed narodem raz po raz pomniki wielkiéj przeszłości i rozświécał jasno drogi żywota Polski i ludów Słowiańskich, i rozwierał przed narodem tajnie życia historycznego, a z każdego słowa, co z ust jego spływało, spływało oraz takie światło, że rozświécił się wielką jasnością cały obszar życia narodowego.

I z otchłani zniszczenia politycznego wzbiła się Polska duchem do życia nowego, jaśniejąca światłem promiennem.

I oto znowu Czechy i Polska połączone wspólnym losem. Równocześnie z podziemnych głębin życia duchowego zjawiają się znowu na powierzchni życia — i znowu równocześnie witają się nawzajem te dwie siostrzyce słowiańskie wielką pieśnią zmartwychpowstania.

A gdy zatętniła ziemica czeska od powodzi życia nowego, zaraz też u ogniska żywota wspólnego staje Morawia w postaci ubogiego syna ludu, by rozświécać coraz jaśniej wspólne dzieje — a drugi światły syn ziemicy czeskiéj rozkłada przed zdumionem

pokoleniem żyjącem skarby zapomniane i zaniedbane czasów zamierzchłych, zabytki Słowiańszczyzny starożytnéj.

Jakby światłe duchy, świecące na rozdrożu pomiędzy przeszłością a przyszłością, jak duchy - zwiastuny wielkiego żywota nowego, świécą tak nad ziemicą Polski, otoczeni mnogiémi zastępy świątłémi, Czarnocki, Brodziński i Lelewel — a równocześnie nad dzielnicą morawsko-czeską Hanka, Palacky i Safarik.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 13 października 1868.

Pomimo gorliwéj pracy w komisyach, pomimo wieczornych posiedzeń w ostatnim tygodniu, pomimo zyskania kilkunastu dni przez zaniechanie podróży cesarskiéj — przecież sejm nie zdołał załatwić wielu najważniejszych spraw, tak iż nawet téj bardzo szczupłéj ustawodawczéj władzy, jaką mu przyznaje konstytucya grudniowa, nie może wykonać z powodu nadzwyczajnéj krótkości sesyi. Ten brak czasu dla obrad sejmowych jest jedyną z głośnych wad obecnego systemu państwowego; oddziaływa to zgubnie na młodą autonomię naszę. Chociaż same tylko najnaglejsze sprawy stawiano na porządku dziennym, i tych wyczerpać nie zdołano; do prac głębiej sięgających, do zmiany ustawodawstwa gminnego, i t. p. nie mógł się nawet zabrać sejm, ograniczony już z góry i bezwzględnie na kilka tygodni podczas, gdy rada państwa dowolnie przedłuża swoje obrady.

Niemniej przeto sesya ostatnia ważną była i płodną w następstwa. Nie wahali byśmy się nazwać ją epoką w historyi galicyjskiéj, gdybyśmy byli pewni, że sejmowa delegacya nie pokusi się o układy z ministerstwem niezgodne z rezolucyą. Wprawdzie postępek taki byłby już zupełnem przeniewierzeniem się, byłby po prostu zdradą: lecz w delegacyi jest jeszcze tak znacznym wpływ pewnych osób słynnych z niestałości zdań, iż obawy téj pozbyć się nie możemy.

Jak trudném jest obecne stanowisko rządu względem kraju, dowodzi ta charakterystyczna okoliczność, że przy zamknięciu

sesyi nikt nie przemówił w imieniu rządu, natomiast zaś energiczne słowa marszałka były jakby echem rezolucyi.

Dalej nastąpiły zwykłe podziękowania; niezapomniano i hr. Gołuchowskiemu wyrazić swój żal z powodu jego ustąpienia, a zarazem nadzieję powrotu jego do władzy, za co hrabia dziękował, prosząc aby te uczucia życzliwości przeniesiono i na jego dzieci. Tak często słyszymy to z ust Jego Excellencyi, że musi to zwrócić uwagę. Pojmujemy, że naczelnik dynastyi panującéj poleca narodowi swoich potomków; lecz polecanie takie ze strony obywatela brzmi jakoś dziwnie, zwłaszcza u nas, gdzie wobec imion historycznych, jedyną miarą miłości narodu może być tylko udowodniona zdolność i okazane poświęcenie.

Lecz jakikolwiek będzie sąd dziejów o hr. Gołuchowskim, to wszelką, choćby nawet surową krytykę, musi on przyjąć bez skargi — obecne bowiem owacye ciągle jeszcze nieprzerwanym idące szeregiem są dlań sowitą już z góry nagrodą. Rozpoczął je bankiet w sali ratuszowej, teraz spieszą deputacye rad powiatowych, później przyjdą pewno deputacye rad gminnych i posypią się dyplomy honorowego obywatelstwa tych miast, które dotąd jeszcze nie przyjęły hr. Gołuchowskiego w grono swych obywateli. W objawach tych, podobnie jak w r. 1866 jest wiele chęci demonstrowania przeciw ministerstwu i rajchsratowi, i tem tylko można sobie tłumaczyć nadzwyczajną ich obfitość.

Każda z tych deputacyi, strojna w kontusze, kołpaki i karabele, szczęśliwa się czuła mogąc z namiestnikiem rozmawiać po polsku, upomnieć się o język ojczysty, o serwituta, o kataster, a złożywszy u stóp Jego Excellencyi swoje hołdy i dyplomy, wynurzywszy swoje żale, usłyszawszy kilka słów zachęty i nadziei, wracała z radością do domu, by opowiadać swoim mocodawcom o serdecznem przyjęciu. Przykład działał zaraźliwie, i wnet w całej Galicyi nieznalazł byś ani jednej prawie reprezentacyi lokalnej, któraby nie wzięła udziału w tych hołdach; — przystąpiła do tego i reprezentacya kraju.

Czy te owacye bezmierne miały racyonalną podstawę, wnet okazał skutek. Demonstracyami tak nadzwyczajnemi, że wzbudziły podejrzliwość Moskali, wyniesiony niejako na przewodnika narodu — hr. niemniéj przeto pozostał urzędnikiem. Zamiast inau-

gurować politykę śmiałą i samodzielną, a ówczesnem położeniem Europy i Austryi zbyt wyraźnie wskazywaną, podjął się hrabia trudnego i niewdzięcznego zadania: — utrzymać Polaków w nieustannej zgodzie z ministrami wiedeńskiemi. Nadszedł rozstrzygający dzień 2 marca; wiadomo jaką rolę odegrał w nim hr. Gołuchowski. Gdyby był wówczas podał się do dymisyi — zamiast nakłaniać sejm do wysłania delegacyi — inną zaiste była by dziś postać kraju i monarchii. Ta chwila minęła bezpowrotnie — a po ośmnastu już miesiącach hrabia Gołuchowski przymuszonym się ujrzał ustąpić, a ustąpić wśród okoliczności takich, że musiał cierpko uczuć niewdzięczność systemu, którego bronił nawet wbrew krajowi, co go takiem otoczył zaufaniem.

Teraz — mówią niektórzy — zostanie były namiestnik głową opozycyi. Zdaniem naszem, zależy to nietylko od hrabiego lecz także od opozycyi, jeżeli jest rzeczywiście uorganizowanem takie stronnictwo. Myślimy zaś, że stronnictwo polityczne sądzić będzie hrabiego nie ze słów wyrzeczonych na bankiecie, ale z uczynków przeszłości politycznej — i że mianowicie nie bardzo je znęci nadzieja, iżby tam zajść mogło, dokąd zaszedł sejm na dniu 2 marca.

Po odbytej kampanii sejmowej następuje znowu pora pracy spokojnej, której tyle krajowi potrzeba, do której jednak dotąd w żaden sposób na seryo zabrać się nie może. Darmo powstały rozliczne korporacye, darmo okrył się kraj siecią stowarzyszeń. Wprawdzie władze autonomiczne mogą poniekąd zasłaniać się niedostatkami ustawy, szczupłością zakresu działania, wreście brakiem rutyny. Nie można jednak tego powiedzieć o stowarzyszeniach, które rządzą się całkiem swobodnie, organizują jak chcą — a przecież dotychczas owocu nie wydają.

Mamy tu na myśli osobliwie towarzystwo, do którego niepospolite przywiązano nadzieje, lwowskie towarzystwo oświaty ludu. Wydział centralny towarzystwa tego nie daje znaku życia, a na interpelacyę ciekawych odpowiada, że działać nie może „póki nieuorganizują się filie“. Tymczasem to organizowanie idzie tak powolnie, że ukończone dopiero w czterech powiatach; a gdy prowincya oglądać się będzie na stolicę, stolica zaś wyczekiwać inicyatywy z prowincyi, to zaiste trudno, aby sprawa postępowała.

Ludzie zaś, co wzięli na siebie kierownictwo tej sprawy, bez wątpienia najważniejszej dla przyszłości narodu, wzięli oraz na siebie odpowiedzalność wobec narodu całego, teraz i w przyszłości.

Przegląd polityczny.

Sejm lwowski został 10 b. m. zamknięty, a za kilka dni ma się zebrać Rada Państwa. Po długiej przerwie nagromadziło się pracy sejmowej nie mało, i parę miesięcy potrzeba by jeszcze czasu, zanim by sejm zdołał się ze wszystkiem uporać. Ztąd wielka liczba spraw nie załatwionych. W ostatnich dniach sesye odbywały się nawet dwa razy na dzień, mimo to nie wiele uchwał wyszło z tych sesyi. Do najważniejszych zaliczyć wypada ustawę o seminaryach nauczycielskich. Powszechnie jest już uznanem, że bez pomyślnego rozwiązania tej kwestyi sprawa oświaty szybko postępować nie może. Wiele czasu zajęły także rozprawy nad ustawą drogową. Sprawę propinacyjną odesłano powtórnie do Wydziału z poleceniem by tenże złożyi komisyę z wybranych do tego członków i zawezwanych specyalistów w tym przedmiocie i aby ta komisya wypracowała nowy projekt zniesienia czy wykupna propinacyi, i takowy w czasie najbliższej kadencyi przedłożyła sejmowi. Pojmujemy, że wszelka sprawa ważna wymaga rozmysłu a porywcze działanie na oślep nikomu mniéj nie przystoi jak Ciałom ustawodawczem, atoli nie zależało spuszczać z oka i téj prawdy, że są sprawy, a mianowicie dotykające kwestyi społecznych, które z dniem każdym coraz natarczywiej domagają się rozwiązania, a których rozwiązanie z dniem każdym staje się coraz trudniejszém. Dobro kraju wymaga w takich razach szybkiego działania. Sądzimy, że do rzędu powyż określonych należy w naszym kraju sprawa propinacyi, ten obok serwitutów ostatni zabytek stosunków poddańczych. Sprawa ta bowiem może z czasem tak być wyzyskiwaną przez nieprzyjaciół naszego społeczeństwa, jak jest nią dziś sprawa służebnictw. — W końcu musimy wspomnieć o wniosku posła Adama Sapiehy, by sejm uchwalił że kilko

miesięczna sesya sejmu w każdym roku jest niezbędną dla dobra kraju.

Uchwała sejmu dotycząca języka polskiego nie otrzymała dotychczas sankcyi monarszéj, dotąd jedynie mamy rozporządzenie ministeryalne nakazujące zaprowadzenie w uniwersytecie jagiellońskim języka polskiego i w tych katedrach prawnych, w których dotąd używano języka niemieckiego. Wprowadzenie w życie tej części żądania sejmowego jest bardzo ważném, atoli nie należy zapominać, że nie jest to wcale ustawa konstytucyjna, ale tylko rozporządzenie ministeryalne, które równie łatwo jest cofnąć jak łatwo było je zarządzić.

Prawie równocześnie z zamknięciem Sejmu lwowskiego otworzono w Poznaniu Sejm prowincyonalny poznański. Mimo fatalnego dla Polaków prawa wyborczego zdaje się przewaga będzie po stronie polskiej, w żadnym zaś razie nie podobna utrzymywać, jakoby on był wyrazem większości tamtéj prowincyi, choćby już dla tego tylko, że prawie połowa zasiadających w niém nie znajduje się tam na mocy wyborów, ale jedynie w charakterze posiadających majorat. Zakres spraw przekazanych Sejmowi prowincyonalnemu do załatwienia jest nader szczupły. Dotąd ograniczono się tylko na wybraniu specyalnych komisyi, które za dni kilka mają przedłożyć sprawozdania z poruczonych im wniosków.

W ostatnim tygodniu car w powrocie z Niemiec zwiedził Warszawę. Rozpuszczanym przedtem wieściom o jakiejś niby amnestyi, ulgach i t. d. nikt już nie wierzył po tylu zawodach. Cała publiczność — inteligencya jak i lud prosty — przyjęła przyjazd samodzierżcy milczeniem. Odbywszy parę rewii, zwiedziwszy parę zakładów przeznaczonych dla moskwicenia kraju, pojechał car do Petersburga witany i żegnany zarówno po ukazu. Miasto amnestyi i ulg, których się nikt nie spodziewał na serjo, pamiętnym będzie pobyt cara nowym zamachem na byt, czy raczéj na cień bytu dawnego kongresowego królestwa; powszechném jest bowiem mniemanie, że wschodnia część byłego królestwa aż po lewy brzeg Wisły z wyjątkiem zachodnich powiatów gubernii płockiej przyłączoną zostanie do wojennych okręgów wileńskiego i kijowskiego. W ślad za niém pójdzie zniesienie ostatnich zabytków odrębności, usunięcie dotychczasowego sądownictwa i za-

stąpienie go anarchią praw moskiewskich. Kraj po lewej stronie Wisły, tworzyłby w ówczas osobną gubernię przywisłańską; tak nawet cień Polski trapi władzców moskiewskich. — Systematyczne uciskanie religii katolickiej trwa ciągle i nieprzerwanie. Duchowieństwo postawione pomiędzy posłuszeństwem dla wyklętego przez papieża, tak zwanego „katolickiego“ Soboru petersburskiego a wywiezieniem, Sybirem, męczeństwem.

W wiedeńskiem ministerstwie prowizoryum ciągłe, kryzys trwa jeszcze, przesilenie nie nastąpiło. Natomiast pogłosek mnóstwo o coraz nowych zmianach. Miejsce namiestnika Czech barona Kellersperga zajął jenerał Koller, człowiek z téj saméj szkoły, która wydała jenerałów Heinaua, Benedeka i Urbana.[1]

Sejmy prawie wszędzie już pozamykano, lublański do końca wytrwał w silnej opozycyi przeciwko obecnemu rządowi. Sejm tyrolski mało co mniejszą przedstawia trudność dzisiejszemu ministerstwu. Uchwalił on mimo nalegań i pogróżek komisarza rządowego prawo o nadzorze szkolnym wręcz przeciwne ustawom zasadniczym: Namiestnik w moc danej mu na ten wypadek specyalnej instrukcyi zażądał natychmiastowego zamknięcia posiedzenia. Ministerium powinnoby bezwłocznie rozwiązać sejm tak antykonstytucyjny: Z drugiej jednak strony nie może tego uczynić, gdyż w obec bliskiego rozpoczęcia się Rady Państwa, w obec nie brania w niej udziału Czechów i Morawców, w obec możliwych nieporozumień i wątpliwego stanowiska dalegacyi polskiej a nawet i Słoweńców, nie może narażać Rady Państwa na uszczerbek, jaki by jéj przyniosło niezasiadanie kilku posłów tyrolskich.

Z pomiędzy wniosków przyjętych przez tamte sejmy podnieść musimy żądanie utworzenia gminy zbiorowéj, a to dla tego, że rozdrobnienie na zbyt małe gminy, jakie dzisiaj istnieją, okazuje się pod każdym względem niepraktycznem.

Gdy w Wiédniu przygotowują się na nowe zebranie Rady Państwa, rzeczy w Czechach coraz groźniejszą przybierają postać. Na nic się nie przydała sztuczna większość niemiecka w sejmie, negująca co chwilę swe własne prawa i bijąca czołem przed wszechpotęgą Rady Państwa. Naród czeski nie uznał ją za swą reprezentantkę tak, jak nie uznaje i Rady Państwa. Opozycya Czechów jakkolwiek zkąd innąd wzorowo spokojna, drażniła prze-

ciwników i w Wiédniu postanowiono użyć środków surowszych. Użyto wojska do rozpędzania niepozwolonych przez policyę zebrań ludowych, w skutek czego przyszło do nieznanych bliżej starć między wojskiem a ludem. 10 b. m. ogłoszono stan wyjątkowy, coś na kształt stanu oblężenia w Pradze. Zapewne siła bagnetów uniemożebni odbywanie mityngów w mieście, ale czy zdoła ona uniemożebnić je w całym kraju? Co więcéj, czy taż sama siła podoła nadać Czechom przekonanie o zbawienności grudniowej konstytucyi, czy z nieprzyjaciół uczyni ona jéj zwolennikami, czy pogodzi ich z obecnym porządkiem rzeczy? pytanie, które zgadnąć podobno nie trudno, a bliska przyszłość wyjaśni.

W Węgrzech partja Deaka używa ostatnich kilku tygodni sejmu, by przez popularne uchwały pozyskać dla siebie większość przy najbliższych wyborach. — W Kroacyi stronnictwo Jankowicza żadną miarą nie chce przystać na ratyfikacyę ugody z Węgrami zawartéj przez deputacyę regnikolarną. Wprawdzie większość unionistów przyjęła już tę ugodę, przeciwnicy atoli odwołali się do ludu, wykazując, że ugoda ta nie przynosi korzyści Kroatom.

Najważniejszym dziś wypadkiem w Europie jest powstanie hiszpańskie. Przed dwoma tygodniami zaledwie podaliśmy pierwszą wiadomość o jego wybuchu, dzisiaj przychodzi nam je zapisać, jako fakt od tygodnia już dokonany. Powstanie rozpoczęte przez flotę w Kadyksie rozszerzyło się z niepraktykowaną dotąd szybkością po całym kraju. Pousuwani w ostatnich czasach od steru rządów najznakomitsi mężowie stanęli na jego czele. Wojsko prawie wszędzie przeszło pod jego chorągiew; wyjąwszy bitwy pod Alkolea i kilku starć ulicznych obeszło się prawie bez rozlewu krwi. W dwa tygodnie po pierwszej odezwie z Kadyksu ukonstytuował się w Madrycie rząd junty centralnej, na którego czele stanął marszałek Serano, a w którego łonie znajdują się reprezentanci wszelkich stronnictw. Powstanie hiszpańskie różni się i tém od innych podobnych, że ludzie najróżnorodniejszych odcieni politycznych stanęli tu zgodnie obok siebie i dotychczas nie słychać pomiędzy niemi o żadnych nieporozumieniach. Są one jednakże nieuchronne, skoro przyjdzie do ostatecznego ustanowienia nowej formy rządu. Jedni bowiem chcą rzeczypospolitéj federacyjnéj, inni unii iberyjskiej t. j. połączenia z Portugalią i wyniesienia na

tron wspólny portugalskiego króla. Obok nich znajdują się, jakkolwiek mniéj liczne, stronnictwa księcia Montpensier, hrabiego Girgenthi i stare stronnictwo Carlistów. W końcu mówię o kandydaturze ks. Napoleona i jednego z synów Wiktora Emanuela.

Powstanie hiszpańskie, zwracając na się uwagę Europy, a szczególnie rządu francuzkiego, odciągnęło ją od możliwych zawikłań między Francyą a Prusami; to téż o mającej wedle dawniejszych doniesień lada dzień wybuchnąć wojnie między témi mocarstwami nic dzisiej nie słychać. Tylko traktat handlowy między Holandyą a Francyą, który niegdyś tyle krwi napsuł niemieckim dziennikom, ogłoszono we Francyi urzędownie za istniejący. Również zanotować należy pewne zbliżenie się gabinetu tuileryjskiego do Włoch; zapewne pod wpływem wypadków hiszpańskich.

W kołach rządowych pruskich bardzo nie miłe wrażenie zrobiła mowa króla duńskiego, dotykająca sprawy odzyskania północnego Szlezwiku.

Anglia czuje się zaniepokojoną postępem oręża moskiewskiego w środkowej Azyi. Już przed 30 laty z górą angielscy mężowie stanu zwracali uwagę rządu i narodu na to, iż rozszerzający się w Azyi wpływ moskiewski zagraża posiadłościom angielskim w Indyach. W ówczas nawet wpływy dyplomatyczne Petersburga i Londynu scierały się z sobą na dworach władzców azyatyckich. Groźne powstanie indyjskie zmusiło Anglików do zaniechania dawnej polityki, a wytężenia wszelkich sił ku utrzymaniu posłuszeństwa w powstających krajach nad Gangesęm i Indem. Teraz zwycięztwo Moskali w Bucharyi ponownie zwróciło uwagę Wielkiej Brytanii na grożące z téj strony niebezpieczeństwa.

W Stambule odkryto spisek, którego zamiarem było usunięcie z tronu dzisiejszego sułtana, a wyniesienie nań Murada. Spiskowce należą do stronnictwa młodej Turcyi, której naczelnik Mustawa Fazył Basza ma być mocno skompromitowanym. Również podejrzanemi są bliskie stosunki spiskowych z ambasadą rosyjską i wysłannikami greckiego rządu. Prawie wszyscy spiskowce zostali uwięzieni. — Stosunki Wysokiej Porty z Rumunią stają się z każdym dniem więcej naprężone.

Dziwadła historyczne

przez
J. GORDONA.

I. Piotr W.

Wiadomo, że Iwan Groźny kazał zadusić pierwszego patryarchę w Moskwie — a Piotr W. zdusił patryarchat. Jest to cechą despotów, że nie cierpią żadnej innej władzy obok siebie, ani żadnej kontroli swych czynów. Mikołaj, nowożytny papież, oddawał wprawdzie publiczne hołdy metropolicie przez całowanie go w rękę, słuchał ze spuszczonemi oczyma jego oracyi w kaplicy dworskiej, to jednak nie przeszkadzało, żeby nie kazał go oćwiczyć po wyjściu z cerkwi, w razie, gdyby metropolita w urzędowem kazaniu przestał był uwielbiać carat, lub mówiąc do narodu o jego obowiązkach, wspomniał był i o jego prawach.

Piotr W. za zbyt ukochał samowładztwo, aby miał dozwolić władzy duchownej wywierania wpływu religijnego na naród. Gdy więc na zgromadzeniu synodu przyszlo do wyboru patryarchy na opróżnione miejsce, uderzył się w piersi, wołając:

„Oto wasz patryarcha! ja nim jestem!“

Popi ugięli się wprawdzie pod żelazną wolą wąsatego patryarchy przy pałaszu, który sam się nim zamianował, lecz nie opuszczali żadnej sposobności oddziaływania na jego wolę. Tworzyli cuda w celu zjednania sobie ludu. Gdy Piotr obsypywał dobrodziejstwy założoną przez się stolicę Petersburg, kosztem starego, „świętego grodu“ Moskwy, obraz Matki Boskiej, przeniesiony do nowej cerkwi, zaczął płakać z żalu. Cud się zjawił. Tłumy pobożnych zbiegały się ze wszech stron w świętej gorliwości, wołając, że N. Panna nudzi się straszliwie bez Moskwy. Car znajdował się pod tę porę na Ładodze. Ale zawiadomiony przez kuryera o tem, co się stało, pędził przez całą noc, dopóki nie stanął na miejscu cudownem. Obejrzawszy ckazany mu przez popów obraz, rozkazał zanieść go do monarszego pałacu.

Wedle podań Cormidon'a, intendenta dworu, okazało się w skutek bliższych badań, że Piotr:

„Znalazł najprzód maleńkie, zaledwie dostrzedz się dające dziurki w oczach wizerunku Matki Boskiej. Car obrócił go, wyjął z ramy, odjął własną ręką płótno, którem był z tyłu nakryty, i ucieszył się spostrzegłszy, że nie zawiódł się w domysłach; odkrył bowiem źródło łez biednego obrazu. Było to drobne wydrążenie zrobione w desce blisko ócz, i znajdowało się w niem jeszcze kilkanaście kropel przygotowanej poprzednio oliwy.

— „To mi skarb! — zawołał Piotr W. — oto źródło cudownego płaczu!"

„Po tym wykrzykniku rozkazał zbliżyć się znacznej liczbie przytomnych, ażeby ich przekonać o popełnionem szalbierstwie.

„Następnie tłumaczył wszystkim sztuczny mechanizm, który ich w błąd wprowadził, uważając za rzecz naturalną, że skrzepła oliwa utrzymywała się w miejscu chłodnem, i że dopiero przeciekać do ócz zaczynała, gdy została rozgrzaną za pomocą zapalonych świec, stojących przed obrazem.

— „Wszyscyście widzieli na własne oczy — dodał — źródło jakoby łez Boga Rodzicy. Rozgłoścież o tem wszędzie! Starajcie się zniszczyć skutki niedorzecznej a złośliwej wróżby, wysnutej z oszustwa za cud udanego! Niechaj ono będzie wystawione na pośmiewisko ogólne! Co do mnie, zabieram ten obraz — nie boski, lecz nader dowcipnie zfabrykowany — w celu umieszczenia go w mym gabiniecie sztuk i rzemiosł."

„Piotr użył wszelkich tajemniczych środków dla odkrycia i sztukmistrza, którego dzieło tyle mu sprawiło niepokoju; a złowiwszy go nakoniec, ukarał po moskiewsku.

„Od tej pory, za jego panowania, cuda się w Rosyi nie jawiały".

Władza papiezka w Rzymie wielce też korciła koronowanego reformatora Moskwy. Nie mogąc sięgnąć prawicą do wiecznego miasta, aby zdusić Ojca Ś., starał się zawsze przedstawiać go w karykaturze swemu narodowi.

Tytuł Papieża został nadany naczelnikowi sześćdziesięciu wesołków dworskich. Każdego z nich ozdobiono orderem Złotej Ostrogi, który można nabyć, jak wiadomo, za pieniądze. Ordery te zostały zakupione w Rzymie, po cenie 60 rubli za sztukę. Gdy przed śmiercią Piotr W. popadł w głęboką melancholję, a lekarze usiłowali go z niej wyleczyć za pośrednictwem różnych zabaw i balów maskowych, obchodzono z okazałością wybór nowego papieża wesołków.

Owa parodya rzymskich uroczystości odbywała się w domu zmarłego wesołka Sotowa. Na wierzchu tego domu urządzono dzwonnicę, złożoną z dwóch dzwonów drewnianych i sześćdziesięsięciu czterech kamiennych. W izbie przeznaczonej na wybory wznosił się tron o sześciu stopniach, a na nich stała beczka, strzeżona przez dwóch Bachusów, którzy mieli przyzwolenie upijać się przez dni osiem. Na około tronu ustawiono szeregiem trzynaście podziurawionych krzeseł, gdzie siedziało trzynastu innych, pomniejszych Bachusów.

W drugiej izbie, przeznaczonej na konklawę kardynałów, zbudowano czternaście loż, rozdzielonych jedna od drugiej matami. Na przodzie każdej loży wisiał trzewik zrobiony z kory drzewa, służący za żyrandol. W pośrodku izby, na wielkim stole były umieszczone na ligarach dwie beczki — jedna z wódką, druga z solonem mięsiwem — dla użytku kardynałów tego zaimprowizowanego kolegium.

Konklawa, przypominająca ucztę Baltazarową ze straszliwym napisem: „*mane tekel faris*“ została zagajoną ceremoniałem, którego szczegółowy opis podał książę Galicyn w taki sposób:

„Cesarz — słowa Galicyna — zwołał całą konklawę na dzień 3 stycznia, godzinę 2 po południu. Zgromadzenie miało miejsce w mieszkaniu Buturlina, i ruszyło pochodem do domu Sotowa w porządku następującym:

1. Marszałek w cywilnej odzieży, z wielką laską obciągniętą w czerwone sukno.

2. Dwunastu fajfrów grających na piszczałkach, przebranych za młodzieńców chóru papiezkiego, niosących łyżki okrążone drobnemi dzwoneczkami.

3. Drugi marszałek.
4. Sześćdziesiąt dzieci chóru.
5. Stu oficerów wojskowych i urzędników cywilnych, maszerujących trójkami, z jenerałami na czele, w paradnych mundurach.
6. Trzeci marszałek, ubrany za kardynała, w płaszczu ponsowym.

Za nim:

a) Książę Repnin z innym dygnitarzem w parze — obydwa w zwyczajnych sukniach.

b) Jenerałowie: Buturlin i Gołowin—pierwszy we własnym uniformie, drugi po kardynalsku.

c) Piotr I, w czerwonym surducie, — przy nim po prawej stronie książe Cezar po kardynalsku.

d) Czarno przyodziany karzeł, w charakterze sekretarza księżego, ze zwitkiem papierów w ręku.

e) Cztery szeregi kardynałów w szatach kapłańskich.

f) Sześciu jąkałów, przedstawiających kaznodziei papiezkich, bełkocących każdy na inny sposób.

g) Bachus siedzący na beczce, trzymający srebrny kubek. Drugi, mały Bachusik, tyłem do swego brata obrócony, wznoszący obu rękoma po nad siebie pozłacany posążek bożka pijaństwa. Cała grupa niesiona na trumnie przez szesnastu pijanych *mużyków*, wyciągniętych przemocą z szynkowni, dla wzięcia udziału w ceremonii.

Przed trumną postępował staruszek z wysuszonym chrustem sosnowym, który od chwili do chwili zapalano pochodnią dla parodyowania kadzideł.

h) Olbrzymia beczka złożona na pewnego rodzaju maszynie, niesionej przez dwunastu ludzi łysych, trzymających nadęte pęcherze wieprzowe.

i) Mówca Szeregow w czarnym fraku, w płaszczu długim takiej samej barwy, i w aksamitnym birecie ze srebrnymi szpicami, tudzież z pastorałem w kształcie łopatki, na której wymalowano Bachusa.

k) Siedmiu kardynałów w szatach świątecznych, z wizerunkami Bachusa na piersiach, trzymających książeczki z hymnami na cześć bożyszcza“.

„Cesarzowa jechała z daleka w karecie za tą szczególną procesyą. Dla dodania blasku uroczystości, gorzały na wszystkich ulicach zapalone naczynia ze smołą.

Gdy procesya stanęła w podwórcu domu elekcyjnego, mnóstwo Moskali bębniło w próżne beczki, hałasując zawzięcie. Kardynałowie zostali wprowadzeni do konkławy i tam na klucz zamknięci. Przed drzwiami postawiono im wartę.

Cesarz znajdował się przy tym obrzędzie aż do północy, przed odejściem zaś opatrzył drzwi własną pieczęcią, żeby nikt bez jego wiedzy wyjść nie mógł.

Każdy z kardynałów był obowiązany wychylać co kwadrans warząchiew gorzałki, oprócz innych napitków.

Nazajutrz, o godzinie szóstej z rana, stawił się osobiście Piotr I, aby otworzyć uwięzionym. Kardynałowie weszli do sali wyborów, gdzie ogłosili trzech kandydatów, z wyszczególnieniem ich przymiotów. Lecz trudno im było zgodzić się na stanowczy wybór jednej osobistości. Przeszli do wotowania, ale i tu za każdym razem głosy rozstrzeliwały się na korzyść wszystkich kandydatów. Zaczęto tedy kreskować na dwóch, największą liczbę głosów posiadających, i wybór padł wreście na komisyonera magazynów wojskowych, niejakiego Strochwosta, którego natychmiast na tron wyniesiono.

Niektórzy kardynali gorzko opłakiwali, że ich ta godność minęła, gdyż nowemu papieżowi zatwierdzoną była pensya 2,000 rubli.

Do nówego papieża przynależały także dwa domy: jeden w Moskwie, drugi w Petersburgu; — a oprócz tego, tyle piwa i wódki z piwnicy cesarskiej, ile mu było potrzeba, dla niego i jego rodziny. Dodać wypada, że każdy ze zwyczajnych śmiertelników był obowiązany całować rękę i pantofel papiezki, pod karą grzywny.

Nowo obrany papież wesołków częstował szczódrze otaczających gorzałką; podawał mu ją Bachus, czerpiąc z beczki umieszczonej u tronu. Potem sprowadzono najwyższego dostojnika z jego wysokości i wsadzono do beczki z piwem, zkąd sam rozlewał ów napój, na prawo i na lewo, każdemu, kto żądał.

Nastąpiła biesiada dla całej konklawy: Ksieni i jej trzy towarzyszki obnosiły potrawy; było tam mięso wilcze, lisie, niedźwiedzie, kocie itd.“

Piotr W. bawiąc w Krolewcu, spotkał na ulicy nieznajomą damę, u której spostrzegłszy kosztowny zegarek, krzyknął przeraźliwie, aby się zatrzymała. Następnie zbliżył się do niej, obejrzał zewnątrz zegarek, wziął go do ręki, otworzył, przypatrywał się jego wnętrzu, i, nie rzekłszy ani słowa do nieznajomej, poszedł dalej.

Na innem miejscu zdarł kosztowną perukę z głowy mistrza ceremonii Besser'a, a przyjrzawszy się jej z naigrawaniem i śmiechem, rzucił do kąta.

Car nie widział nigdy kary łamania kołem, i objawił żądanie aby mu to pokazano; — na oznajmienie zaś, że pod chwilę żadnego nie ma zbrodniarza na śmierć skazanego, i że tem samem niepodobna zaspokoić ciekawości carskiej, odrzekł: — O! to drobnostka — przeznaczę jednego z mej służby, na którym próbę odbyć będzie można.

Piotr tańcząc na dworze hanowerskim, gdy ujął w pół pewną damę i namacał sznurówkę, zawołał: — Co u licha te Niemki takie twarde mają kości?! —

Dziwić że się tu dzikim, amerykańskim Indyanom, iż widząc pierwszy raz konnicę swych najeźdźców Hiszpanów, mniemali, że

koń i człowiek to jedno i toż samo stworzenie, skoro car, cywilizator Moskwy, mógł sądzić, że Niemki w rogówkach się rodzą?...

(*D. c. n.*)

DZIAD.

Minęły święta, a jeszcze wśród sioła,
Gromadnie dziatki, ojcowie i starce,
I młódź, co przy nich wyprawiała harce,
Od zabaw biegli, cisnąc się do koła.
Tam dziad, co wieku pamiętał początek,
Co obszedł w życiu i morza i kraje,
W podróż wybrany, w pośrodku nich staje,
Piosnką chce żegnać rodzinny zakątek.
Włos długi, srebrny, na ramię mu spływał;
Strun swojej harfy, wiernej przyjaciołki,
Co luźne, kluczem ponaciągał kołki,
I zabrzmiał wdzięcznie i wdzięcznie zaśpiewał:

„Słuchajcie młodzi! są tu starcy tacy,
Wasi ojcowie, pomną dawne lata,
Kiedym mą piosnką nie żebrał u świata,
Bo młodej dłoni nie szczędziłem pracy.
Jam się tu rodził, orałem te niwy,
Te bujne drzewa jam dłonią mą szczepił,
Jam tych chat starych kamień z gliną lepił,
W tem siole... niegdyś... tak byłem szczęśliwy!...
Potem tułaczem krainy i morza
Obiegłem z musu... do drugiego świata,
Zyskałem w zamian naukę za lata,
Starca z powrotem witała mię zorza.

Tu pieśń miłości, ten mych piosnek wątek,
Grywałem przedtem w piękne wiosny ranki,
Czekając z kwieciem zbudzenia kochanki;
Dziś śpiewy składam z dawniejszych pamiątek.
Druhów i braci grzebałem po świecie;
I tu ich kryją kurhany, mogiły.
Co serce wiąże... komu byłem miły...
Wszystko wróg srogi silną władzą gniecie.
Wczoraj minęło Pańskie zmartwychwstanie!
Wy próżnujecie młodzi, choć nie święta,
Że czas do pracy, nikt z was nie pamięta,
A wasze chaty w jakże biednym stanie!?...
Wasze zagrody wywracają kury!
Dachy zaś wasze runą wam na głowy!...
Kamień i glina i piasek gotowy,
Złóżcie je w jedno, a ujrzycie mury!
Po co żem z wami dzielił doświadczenie?
Na co powtarzał powiastki i pieśni?
Gdy miłość czynu w duszach waszych nie śni,
Czasem chęć błyśnie, znikome marzenie...
Młodzieńcy! z wiosną, po tej Wielkiejnocy,
Rzućcie próżniactwo, — trudy was zbogacą,
Wierni przyjaźni: ja pieśnią, ów pracą,
Brat z bratem pójdziem wyjednać pomocy.
Starania nasze sąsiedzi ocenią,
Z ich serc, jak można, zebrane po trosze,
W polską skarbonę dorzucone grosze,
Tę nędzną postać naszej wioski zmienią.
Żegnam was, proszę, pomnijcie me rady!
Praca was zbawi, ochroni od biedy.
Gdy Bóg pozwoli, może jeszcze kiedy,
Powrócę z datkiem, co złożą sąsiady.
I w nowem siole dawne wspomnę lata,
Odmłodnę, skoro w tej radości wrócę,
Stare i nowe piosenki zanucę,
Więcej już razy nie pójdę w wir świata.

I znowu uczyć będę wasze dziatki,
Wspierać je mocnem starca doświadczeniem;
One mi za to grobowiec kamieniem
Uczczą, gdy w ziemi złożą me ostatki".

Skończył i odszedł, rozrzewnił piosenką,
Że prawdę śpiewał, wszyscy powiedzieli,
I wszyscy smętno za dziadem patrzeli,
On ich sędziwą błogosławił ręką.
I zdala, tęskno, spoglądał za siołem,
Z nadzieją Twórcy słał modły gorące,
Otarł łzy żalu po licach płynące,
Cierpienie jednak zostało nad czołem.

Od roku — mówią — iż tam gdzieś, daleko,
Starca na wyspie złożono ostatki;
Grobowiec obce usypały dziatki,
I harfę razem pokryło z nim wieko.
Lecz jego rady... jego doświadczenia...
O! któż nie pomni jego słów i pieśni,
O! czyjeż serce, czyja dusza nie śni:
W pracy dobrego nie rokuje mienia?...

G....

Małpy i gołąb.

„All is true."

Czy rozmyślnie, czy z uciechy,
Rzucił ktoś małpom orzechy;
Że zaś pokryte były dość twardą łupiną,
Najstarsza małpa, z przemądrzałą miną,

Bez zębów — nie mogła dostać się do jądra;
Wstyd małpę, chociaż mądra!
Jednak, by się ocalić,
Trzeba na coś winę zwalić:
„Trucizna orzechy!... jeść orzech to zbrodnia!“
Wrzeszcząc małpa, uderza orzechem w przechodnia.
W tem gołąb na to nadlata,
Co znał różne strony świata.

Gołąb.

O! małpo — nie rzucaj tak daru bożego,
Wszędzie znajdziesz coś dobrego;
I ja latając po świecie,
Spadłem do was między śmiecie;
Ziarnko na pokarm zdrowe wygrzebuję,
Plewę zostawiam, niechaj ugóruje.

Małpa.

Milcz! dotąd nikt nie śmiał udzielać mi rady;
Chceszże ty także mięszać się do zdrady,
Kiedy tu stajesz w obronie orzechów?
Porachuj wprzódy liczbę własnych grzechów,
Zanim ci wszystkie na raz ja wypłacę;
Ty podkopujesz tu nasze pałace!

Gołąb.

Bujam w błękicie, i widząc was zgóry,
Szybko opuszczam ponadziemskie sfery;
A unikając hałasu i wrzawy,
Nie wdaję się w wasze sprawy.
Czemże ja walczę? Sercem mem i piórem!
Wy małpy: śmiesznością i ostrym pazurem;
Nad waszemi rozumy, wolny od zazdrości,
Boleję tylko z uczuciem litości.
Gdy skończył gołąb — potrząsnął skrzydłami
I wzbił się w niebiosa, po wojnie z małpami.

G.....

Wydawca: K. Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.
